

Parasolnik, który nie lubi nosić parasola

■ Dariusz Brzostek 2008-07-28, ostatnia aktualizacja 2008-07-28 13:27:04.0

Klient przynosi strzępy parasola, a ja muszę sprawić, by znów chronił go przed deszczem - mówi Michał Klarkowski, parasolnik z Poznania.

Gdy idzie ulicą i widzi kogoś z zepsutym parasolem, od razu rozpoznaje, jaki model parasola ma przechodzić, co jest w nim popsute i ile by kosztowała naprawa. - To chyba zboczenie zawodowe. Może jestem pedantem - mówi Michał Klarkowski, jeden z nielicznych młodych parasolników w Polsce. Ma 26 lat. Osobiście nie lubi nosić parasoli. Ale w domu na jeden - męski parasol Knirpsa. Nieco tylko młodszy od niego. - Wyprodukowano go w Niemczech - mówi Michał. - Ma stalowe, hartowane części. To prawdziwy majstersztyk. Jeszcze nie miałem okazji go naprawiać i chyba szybciej przejdę na emeryturę, niż on się zepsuje.

Kolejka do naprawy

"Klarkowski Kazimierz. Zakład Usługowy Kaletniczo-Parasolniczy" przy ul. Głogowskiej 91 zna większość starszych mieszkańców Poznania. Firma istnieje ponad 40 lat. Wielu klientów przynosi tu swoje ulubione parasole do naprawy. Nieraz w ciągu dnia przychodzi nawet 50 osób. Największy ruch jest późną wiosną, w lipcu (są większe opady deszczu) i jesienią. Ludzie naprawę nieraz czekają w kolejce. I opowiadają historie swoich parasoli: kto go po kim przejął, kto komu dał parasol w prezencie, gdzie był produkowany, gdzie kupiony, ile lat się nie psuł, ile razy był już naprawiany.

Kto dziś chodzi do parasolnika? Głównie starsi klienci, przywiązani do swoich parasoli. Gdy się coś popsuje, nie wyrzucają, tylko oddają do naprawy. Wielu tak robi, choć ma w domu kilka parasoli. Coraz częściej pojawiają się też młodzi klienci, którym znudziło się kupowanie kolejnych chińskich jednorazówek. Sporo osób sięga po parasole swoich rodziców. Bo 20 lat temu polskie, czeskie czy niemieckie parasole były o wiele lepsze niż dziś.

A ja słuchałem

Pięć lat temu Michał Klarkowski zaczął wspólnie z ojcem naprawiać parasole. Wcześniej jako mały chłopiec przychodził do zakładu popatrzeć, jak tata pracuje. - Ojciec mówił, co musi zrobić, a ja słuchałem. Czasami tata pozwalała mi wbijać gwoździe. Ile z tego było frajdy! - wspomina Michał. Do dziś pamięta - kiedy przychodził klient z parasolem w strzępach, tata trochę popracował i po chwili parasol był jak nowy. Gdy zaczął pomagać w zakładzie, pan Kazimierz mówił synowi, co ma robić. By - jak mawiają mistrzowie - każdy parasol chodził lepiej i szybciej. - Zaczynałem jako mechanik parasoli. Tata był mechanikiem precyzyjnym i szybko wprowadził mnie w tajniki tego zawodu - mówi Michał. Gdy koledzy szukali szczęścia w innych zawodach, jego ciągnęło do przejęcia fachu po tacie. Nawet studia na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu i zawód pełen perspektyw nie zniechęciły go do naprawiania parasoli. - Kilka miesięcy pod okiem taty i nabrałem pełnej wprawy - mówi. Dziś przejął obowiązki po ojcu. Naprawia parasole, torby, inne wyroby ze skóry. Pan Kazimierz zajął się prowadzeniem zakładu. - Tata dziś jest moim szefem - śmieje się Michał.

O zadowolenie niełatwo

Czasami do zakładu przychodzą klienci i narzekają, że za założenie jednego drucika Michał chce 12 zł. - To daję im ten drucik i tłumaczę, co i jak zrobić. Po dwóch dniach przychodzą do mnie, oddają drucik i w milczeniu płacą. Bo założenie go jest jednak skomplikowane - opowiada Michał. Parasol składa się z kilku elementów: poszycia i stelaża (sprężyny, korytka, pręty, rurka). Wszystko razem to mnóstwo drobnych części. Standardowy parasol ma osiem korytek. Stare parasole miały ich po 10, a czasami nawet 16, przez co wewnątrz było bardzo mało miejsca. Żeby tam wcisnąć palec i coś poprawić, trzeba się nieraz ciężko napracować. Ostatnio Michał naprawiał stary polski parasol, który miał ponad 40 lat: - Kilka godzin mi przy nim zeszło, cierpliwość już się kończyła. Nagimnastykowałem się, ale parasol znów działa, a klient jest zadowolony.

Okazuje się, że o to zadowolenie wcale niełatwo. Choć młodzi klienci nie są zbyt wymagający, starsi potrafią postawić na swoim. Chcą na przykład, by w parasolu nici i wszystkie części były w tym samym kolorze. A to nie takie proste. Niektóre parasole mają srebrne części, inne miedziane, jeszcze inne czarne. Dodatkowe utrudnienie: każdy z dzisiejszych producentów tak wykonuje swój model, by części nie pasowały do innych modeli parasoli. Poza tym dziś nie ma w Polsce producenta parasoli. - Muszę sprowadzać całe stelaże bez poszycia, jeździć po hurtowniach i szukać najbardziej popularnych parasoli. Czasami muszę kupić jakiś model, by wyjąć z niego jedną część i przełożyć do parasola klienta - opowiada Michał.

Odziedziczony po dziadku

Co najczęściej się psuje w parasolach? Wypadają nity i kolce (zakończenia, dzięki którym poszycie parasola dobrze się trzyma), rwą się nici. Gdy trzeba coś wyprostować, Michał robi to na poczekaniu w 5 minut. Gdy jest kilka drobniejszych do naprawy, klient czeka do 20 minut. Poważniejsze złamania i pęknięcia części wymagają umówienia terminu. - Dzisiejsze korytka robione są na ogół ze słabych materiałów i to one najczęściej pękają - mówi Michał. Śmieje się, że wszystkie modele parasoli, które naprawia, pochodzą jeszcze z XX wieku. Ostatnio był u niego klient, który przyniósł parasol z 1930 r., który odziedziczył po dziadku. Sama konstrukcja niemal 80-letniego parasola była w stanie idealnym, ale poszycie nie wytrzymało próby czasu. Czy Michał będzie miał następcę? Na razie jego pięcioletnia córka jest szczęśliwa, gdy przychodzi do zakładu. - Chociaż firma nie przypomina biura, a wszędzie dookoła są porozkładane parasole, córka lubi tu przychodzić - mówi Michał. - Może kiedyś powie, że chciałaby

naprawiać parasole?

Dariusz Brzostek

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA
